

MAGDALENA KOZAK

ur. 1929; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Żydzi w Kazimierzu Dolnym, Krwawa środa, okupacja niemiecka

Krwawa środa

Oдноśnie krwawej środy, to koło nas, tam gdzie pan Stryjecki kupił dom, to mieszkał komendant granatowej policji –Dębski się nazywał. Żyliśmy wszyscy w przyjaźni, to była taka nasza sympatyczna ulica. Żydzi zawsze nieśli mu tam w piątek jakieś mięsko wołowe czy cielęce - do pana komendanta. No i świetnie im się żyło, to był ich dom, to była druga żona, pierwszej nie znałam, bo się otruła z synkiem. A Heniek został i z tą drugą żoną miał takiego Wojtka, rok młodszego ode mnie, to on się razem z nami bawił. I proszę sobie wyobrazić, że policja wiedziała, że będzie taka rzeź Polaków. Była taka łapanka straszna, obstawili wszędzie - Bochothnice, Parchatka, het het, aż Rogów, to wszystko było obstawione w nocy. A wujek mój przyjaźnił się z tym Heńkiem, to nie powiedzieli nam nic. Mój ojciec wrócił wcześniej z niewoli, bo wujek nie był tam jeden w niewoli, i trzech mężczyzn jest w domu. To ona przychodzi o dziewiątej, czy o dziesiątej i mówi tak: „Wiecie państwo, niech się panowie pochowają, bo będzie łapanka.

- „No, ale gdzie, teraz?”

A policjant, który mieszkał na Puławskiej powiedział i wszyscy, bo mieli łódki, mężczyźni pojechali za Wisłę. W wiklinie siedzieli i widzieli tą napaść, cały czas obserwowali. A ona tak późno przyszła. Więc któryś, nie wiem, czy mój ojciec, czy mój wujek leżał za paleniskiem na piecu, a dziadek z ojcem pracowali. - „No arbeit, arbeit” Usmoleni, nosili węgiel, kuli cały czas, i jakoś szczęśliwie ocaleli - oprócz tego pana w łaźni co zginął. I ona nam tak późno przyszła powiedzieć.

A ten Heniek, syn tego komendanta, to nie wiem czy on go wysłał sam do tych Niemiec na roboty. Napisał kartę do mojego wujka i w tej karcie było jedno zdanie. Młodzi chłopcy świetnie się bawili i dziewczynki, urządzali sobie tak jakby dzisiaj powiedzieć dyskoteki, dziewczynki nosły bigos na drążku w garnku. Był Żyd austriacki, choroba niepotrzebnie się przyznał, że jest Żydem, zabili go i córkę mu zabili, a syn uciekł, nie został złapany i jest nad morzem. Taką utworzyli z pierwszych imion swoją nazwę „Helifrat” i mieli swój język, mówili odwrotnie wyrazy, że Heniek

–Keineh, Witek –Ketiw, i tak się rozmawiali. Ja jako dziecko chwyciłam to szybko. I jedno zdanie nikt nie może przeczytać. Dziadek daje mojej mamie: „Sabinka weź, może ty przeczytasz?” Aj tam. W końcu doszło do małej Madzi: „Weź no Madziu, może ty przeczytasz” Ja mówię, że pisze Heniek, że: „Niedługo ucieknę” – tym językiem swoim, i to przeszło, bo nikt nie umiał przeczytać tego. I rzeczywiście uciekł. Tylko nie znam historii, czy on sam, czy ojciec go wysłał do Niemiec –no to był brzydki człowiek. Z Piszem grał w karty, a później rano przyszli go aresztować. Przecież wiedział o tym. Był naczelnikiem poczty ten Pisz. No takie tworzyły się elity: ksiądz, aptekarz, policjant. Policjanci dobrze się mieli wtedy, przynajmniej w Kazimierzu. [Był Żyd] Wikson i jego farmaceutka, która zrobiła kiedyś taki kawał, że Wiksonowie wyprawiali imieniny, a jej nie zaprosili. Czekoladę brali z apteki, bo robili różne mikstury, a ona dała czekoladę na rozwolnienie do tego tortu. No i później uczestniczki tej imprezy spotykają się: „Słuchaj, ale jakie ja miałam straszne rozwolnienie.

- Co ty powiesz? Ja tak samo.”

I tak po kolei łańcuszkiem uczestnicy siedzieli, no nie na sedesie pewnie, tylko na wiadrze, bo wtedy tego nie było. Coś okropnego. A ona tak zrobiła złośliwie, dała taką czekoladę, bo nie uczestniczyła.

Data i miejsce nagrania	2003-04-26, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"